

GAZETA BIESZCZADZKA

DWUTYGODNIK REGIONALNY

■ CZARNA ■ LESKO ■ LUTOWISKA ■ OLSZANICA ■ SOLINA ■ USTRYKI ■

STRON 8

WYDAWCA RDK

CENA 2500 zł

XI SESJA RADY MiG w USTRYKACH

12 lipca 1991 URM przekazał ostatecznie Gminie Ustrzycki Ośrodek w Arłamowie. Wspaniałomyślność władz nie była na tyle wielka, aby nie usunąć przed przekazaniem 5 samochodów, wyposażenia kuchni, nakryć stołowych, sprzętu RTV (z lat siedemdziesiątych), obrazów, zapasów magazynowych i części pościeli oraz wyposażenia sypialni w stylu Ludwika XVI. Arłamów był jednak tak wyposażony, że to co pozostało (z wyjątkiem kuchni) wystarczyło do normalnego funkcjonowania ośrodka. Przed Zarządem i Radą MiG stało trudne zadanie zagospodarowania obiektu, tak by był źródłem zasilającym ubogi budżet gminy.

Do 6 września przewinęło się przez Urząd MiG ponad 30 kontrahentów w sprawie Arłamowa. Ostatecznie smutne doświadczenie (w skali kraju) z wielkim biznesem nakazuje ostrożność w pertraktacjach. Rada podjęła decyzję, aby dzień 30 września był ostatecznym terminem składania ofert. Po tym dniu zostanie podjęta decyzja o ostatecznym przeznaczeniu ośrodka.

Z braku środków na dokończenie budowy bloków przy ulicy Rzecznej, budynki te zostały odsprzedane Spółdzielni Mieszkaniowej za ponad 4 mld zł, bowiem tylko SM ma szansę uzyskać kredyt na dokończenie budowy.

Bardzo trudna sytuacja w wyniku likwidacji PPD wytworzyła się w ciepłowni tego zakładu i czerwca likwidator wypowiedział dostawy ciepła dla miasta. Aby ratować sytuację, Zarząd MiG wystąpił o komunalizację ciepłowni i zakupił węgiel. Po pertraktacjach z likwidatorem od 16 sierpnia br. ciepłownia użytkowana jest przez MPGIM. Ponieważ do tego czasu nie przeprowadzono żadnych prac konserwatorskich, od początku września trwa remont urządzeń. Prace te mają być ukończone w terminie. Zapasy węgla są bardzo małe, wynoszą tylko 886 ton (na sezon zimowy potrzeba 8 tys. ton). Ani miasto, ani MPGIM nie ma środków na zakup takiej ilości opału. Zarząd wystąpił w tej sprawie do władz o pomoc, na dzień dzisiejszy brak jednak odpowiedzi.

Na sesji ustalone zostały opłaty za przedszkola (koszt wyżywienia plus 100 tys.) i żłobki (koszt wyżywienia plus 150 tys.).

Ze względu na bardzo trudną sytuację finansową rolników podjęto uchwałę o zwolnieniu w bieżącym roku użytkowników gospodarstw rolnych powyżej 2 ha z podatku od budynków mieszkalnych.

Z powodu wysokich kosztów i niewielkiego zainteresowania mieszkańców podjęto uchwałę o nieprzeprowadzaniu wyborów uzupełniających do Rady MiG w obwodzie wakującym po rezygnacji p. Matyska.

SZKOLNE DYLEMATY

Cięcie po skrzydłach i po kieszeni

„Oświata poczuła grunt. Szkoda tylko, że tym gruntem jest dno. Gorzej już być nie może. Smutne to ale za razem optymistyczne.”

Tak optymistycznie kończył się artykuł o szkole w GB nr 7-8. Wakacyjne miesiące udowodniły, że optymizm ten nie miał racjonalnych podstaw. Cięcia w budżecie oświaty o 3,7% spowodowały konieczność szukania drugiego dna.

Od 1. 09. szkoły pracują na 3/4 gwizdka. Zredukowane zostały w każdej klasie zajęcia o 4 godziny w tygodniu. To pociągnięcie spowodowało zmniejszenie zarobków nauczycielskich o 400-500 tys. zł (zbięto się to w czasie z wypowiedzeniem dodatku bieszczańskiego).

Tu i ówdzie daje się słyszeć głosy, że w końcu zniknie problem przeciążenia uczniów nadmierną ilością zajęć. Rzecz w tym, że nie ilość zajęć lecz zawartość programów stanowiła główne obciążenie uczniów. W obecnej sytuacji dziecko w klasie I zakończy zajęcia przeciętnie po trzech godzinach. Pytanie: co zrobić z nim

ARŁAMÓW PRZEKAZANY

ROZMOWA Z JANEM BUCZKIEM członkiem Zarządu UMiG w Ustrzykach Dolnych.

Kiedy nastąpiło oficjalne przekazanie ośrodka Rady Ministrów w Arłamowie Gminie Ustrzyki Dolne i czy nastąpiło to zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami ze stroną rządową?

— Własnością Urzędu Miasta i Gminy Ustrzyki Dolne Arłamów stał się 12 lipca br. Sądziłbym, że Urząd Rady Ministrów przekazał nam ośrodek z pełnym wyposażeniem, niestety stało się inaczej. Część wyposażenia zabrano do podobnych ośrodków na terenie kraju. Z ośrodka w Arłamowie zostało zabrane kompletnie: Wyposażenie w porcelanę i szkło, wyposażenie kuchni, pościel rezerwowa — jest tylko pościel, która leży na łóżkach plus komplet pościeli białej pochodzącej jeszcze z lat 80-tych i praktycznie nie nadającej się do użytku. Zostały zabrane wszystkie telewizory kolorowe, za wyjątkiem jednego w byłym apartamencie Pana Wałęsy. Wywieziono także wszystkie radia stereo, które wchodziły w wyposażenie pokoi. Poza tym nie przekazano nam ani jednego auta jakie znajdowały się na wyposażeniu ośrodka a było ich pięć. Zabrano wszystkie gobeliny i obrazy. Bez tego wyposażenia ośrodek nie może funkcjonować.

Jeżeli ośrodek nie może funkcjonować a zaczyna kosztować, to jakie działania podjął Urząd i skąd wziąć pieniądze na jego utrzymanie?

— W tej chwili koszty utrzymania są takie, że zatrudniamy tam jednego człowieka jako materialnie odpowiedzialnego za obiekt, poza tym doszliśmy do porozumienia z jednostką wojskową w Kwaszynie, która ze swojej strony również pilnuje ośrodka. Do końca sierpnia URM utrzymuje jeszcze trzech pracowników, którzy częściowo są wykorzystywani dla naszych potrzeb.

Na jakim etapie są w tej chwili negocjacje z ewentualnymi kontrahentami?

— Poważnych kontrahentów, z którymi wg nas można negocjować jest na dzień dzisiejszy 8, zastrzegając sobie jednak pełną dyskrecję i stąd nie mogę ujawnić o kogo chodzi.

Z czego Pana zdaniem wynika fakt przedłużania się negocjacji i niemożności ich sfinalizowania?

— Rzutuje na to niewątpliwie nasza sytuacja gospodarcza. Kapitały zagraniczne boją się w Polsce inwestować i dotyczy to również turystyki. Niemniej jednak żadna z firm, która prowadzi z nami rozmowy nie powiedziała, że ten ośrodek ich nie interesuje.

Zalóżmy, że nie znajdujcie kontrahenta w ogóle to co wtedy z Arłamowem?

— Przewidując taką możliwość, podczas trwających negocjacji weszliśmy w kontakt z człowiekiem, który przedstawił dwie koncepcje funkcjonowania ośrodka. Jedną z kontrahentem, drugą jako samodzielny ośrodek UMiG. Od 19 sierpnia człowiek ten będzie kierownikiem ośrodka w Arłamowie a jest nim pan Roman Labryga obecnie mieszkający w Katowicach, który prowadził już kilka takich i podobnych ośrodków na terenie Polski.

Gdyby stało się tak, że strona rządowa przekazała ośrodek z pełnym wyposażeniem, to czy byłaby możliwość uruchomienia ośrodka w jakimś krótkim czasie?

— Gdyby Arłamów nie został zdekompletowany byłoby w stanie uruchomić go w okresie ok. dwu tygodni zatrudniając osiem osób obsługi.

Czy strona rządowa tłumaczyła się w jakiś sposób z faktu wywiezienia tego wyposażenia z Arłamowa?

Tak, tłumaczono to tym, że rząd nie ma możliwości doposażenia podobnych ośrodków na terenie kraju takich jak np. sąsiadujący z Arłamowem ośrodek URM w Trójcy.

Strony rządowej nie stać więc było na gest w stosunku do gminy Ustrzyki Dolne.

— Niestety nie.

rozmawiał: Bogdan Augustyn

NIKŁE ZAINTERESOWANIE

WYBORY UZUPEŁNIAJĄCE DO RADY GMINY W SOLINIE

Garść refleksji

Bardzo ważne powody natury prywatnej zmusiły panią Małgorzatę Wacławską z Myczkowa do złożenia mandatu radnej RG Solina. Jedną z najmłodszych w Radzie, jedną z dwóch kobiet wchodzących w jej skład absolwentka lubelskiego KUL-u i pracownik Muzeum Bieszczańskiego w Ustrzykach ze względów wynikających ze zmiany stanu cywilnego niestety zrezygnowała ze swej funkcji. Wielka szkoda.

Stąd w dniu 21 lipca br. odbyły się w okręgu wyborczym nr 9 (Myczków) wybory tzw. uzupełniające, których celem było uzupełnienie składu RG o przedstawiciela mieszkańców tej części Myczkowa, której dotychczasowym reprezentantem była pani Wacławska. Do Gminnej Komisji Wyborczej wpłynęła jedna jedyna kandydatura; pani Danuta Baran-Matuszewska — pielęgniarka w SU Siarkopol w Polańczyku. W wyniku przeprowadzonych wyborów p. Baran-Matuszewska została wybrana radną ze swego okręgu do RG Solina i z tego powodu nasze gratulacje. Lecz świeżo upieczona radna nie zadowolona z ciężkiej pracy jaką będzie pożytkowała aktywnej współpracy ludzi, których interesy podjęła się reprezentować. A że będzie to trudne, świadczyć o tym wyniki wyborów. Otóż na jedną kandydatkę padło 7 (słownie — siedem) głosów, tyleż osób wzięło udział w wyborach. Pierwsze głosy padły dopiero w okolicach godziny 10-tej. Palicho już 14 godzinna, niemal społeczna praca kilkunastu osób tworzących obie komisje wyborcze — ostatecznie dobrowolnie zgodzili się poświęcić piękną wakacyjną niedzielę. Natomiast zjawiskiem wysoce niepokojącym jest tak niska frekwencja, brak zainteresowania dużej części Myczkowieńców tym, czy w ogóle ktoś będzie reprezentował ich interesy w Radzie Gminy. Myczków jest jedynie przykładem z naszego podwórka problemu, który ma niestety szerszy wymiar. Podobnie mizerne zainteresowanie wyborami

uzupełniającymi wystąpiło w Iwoniczu, a prasa centralna informuje o licznych podobnych przypadkach w kraju. Znamy tę melodię; nie chce mi się, co mi to da, i tak jest źle — marazm, ogólny brak zaufania do zmian, niechęć i nieufność. A na to wszystko nakłada się ciężka sytuacja gospodarcza. Mamy do czynienia z ogólnym upadkiem autorytetów przywódców i organizacji, w których nasze społeczeństwo widziało gwarancję szybkich zmian, nadzieję na lepsze jutro. Sądzę, że wynika to z czysto polskich cech narodowych: braku wytrwałości, szybkiego zniechęcenia się wobec ogromu zadań. Upatruję również przyczyny w „rezultacie” — jak to trafnie nazwał Kisiel „zaczadzenie” społeczeństwa ustrojem nie dla ludzi, który ograniczał sferę aktywności społecznej, samodzielnego myślenia, preferował materialistyczny egoizm i postawy konformizmu. Stąd oprócz gigantycznej, ledwie rozpoczętej pracy nad poprawą społeczno-gospodarczego systemu Rzeczypospolitej czeka nas zadanie trudniejsze i ważniejsze. Czeką nas istna orka na ugorze, bo jak inaczej nazwać konieczność „przeorania ludzkiej psychiki, skażonej komunizmem i świadomością społecznej.

Trzeba nam wielkiej nadziei i wiary pierwszych chrześcijan aby dzieło to skończyło się powodzeniem. Tu jest wielka rola dla księży bieszczańskich, wspólnych i oddanych temu regionowi kapłanów, którzy muszą szerzej propagować wśród wiernych społeczną naukę Kościoła.

To jest również wielki obowiązek radnych, działaczy różnych rodzajów organizacji; tych nielicznych w Bieszczadach, którzy przełamują stereotyp, bo ośmielili się być aktywni. Pozostaje nam wielka nadzieja, że na efekty nie przyjdzie czekać nazbyt długo, że słowa Jana Pawła II wypowiedziane w tym roku na ziemi ojczystej „Bogu dziękujcie... Duchu nie gascie” zapadną głębiej też u nas, w Bieszczadach i wydadzą owoc.

Marek Prędko

KRONIKA POLICYJNA

☆ W dniu 29. 07. 1991 r. w Ustjanowej Dolnej dokonano dewastacji przystanku PKS. Straty spowodowane tym przestępstwem wynoszą około 100 tys. zł. Wynikiem podjętych czynności przez policję ustalono 4 sprawców tego przestępstwa, którymi okazali się 2 osoby dorosłe i 2 nieletnich mieszkańcy Ustrzyk Dolnych.

Postępowanie przygotowawcze w tej sprawie prowadzi KRP Ustrzyki Dolne.

☆ W dniu 10. 08. 1991 r. w Ustrzykach Dolnych ul. Rzeczna dokonano uszkodzenia samochodu marki Zuk Nr rej. KSU-3699 własność Mieczysława Z. mieszkańca Ustrzyk Dolnych.

Straty spowodowane przez sprawcę wynoszą około 500 tys. zł.

W wyniku podjętych czynności przez policję ustalono i zatrzymano sprawcę tego przestępstwa, którym okazał się mieszkaniec Ustjanowej Górnej Andrzej G. Postępowanie przygotowawcze w tej sprawie prowadzi KRP Ustrzyki Dolne.

☆ W dniu 12. 08. 1991 r. w miejscowości Stebnik gm. Ustrzyki Dolne doszło do wypadku drogowego, gdzie kierujący motocyklem marki WSK Krzysztof P. podczas jazdy drogą publiczną zderzył się z koniem (zrebakiem), który wszedł na drogę przed jadącym motocyklem.

W wyniku wypadku kierujący motocyklem doznał obrażeń ciała i po przewiezieniu do szpitala zmarł. Postępowanie przygotowawcze w tej sprawie prowadzi KRP Ustrzyki Dolne.

☆ W dniu 15. 08. 1991 r. w Ustrzykach Dolnych ul. Pionierska doszło do wypadku drogowego. Kierujący samochodem marki Fiat 126 p. Antoni P. na skutek wymuszenia pierwszeństwa przejazdu zderzył się z jadącym drogą samochodem marki Mercedes. W wyniku wypadku drogowego obrażeń ciała doznała pasażerka samochodu Fiat Aneta P.

Postępowanie przygotowawcze w tej sprawie prowadzi KRP Ustrzyki Dolne.

☆ W dniu 31. 08. 1991 r. w godzinach nocnych w Ustrzykach Dolnych ul. 1 Maja doszło do wypadku drogowego. Kierujący samochodem marki Syrena Nr rej. KSL — 0359 Zbigniew L. Ustrzyki Dolne będący w stanie po użyciu alkoholu potrafił idących chodnikiem pieszych Artura K. i Renatę W. którzy doznał lekkich obrażeń ciała.

Kierujący samochodem po spowodowaniu wypadku zbiegł z miejsca zdarzenia. W wyniku podjętych natychmiastowych działań został ustalony i zatrzymany.

Postępowanie przygotowawcze w tej sprawie prowadzi KRP Ustrzyki Dolne.

(m)

☆ W dniu 8. 07. w miejscowości Liszna znaleziono zwłoki w daleko posuniętym rozkładzie. Tożsamość zwłok została ustalona.

☆ W dniu 10. 07. Antoni Pielecki za. w Bezmiechowej kierując ciągnikiem doprowadził do przewrócenia w wyniku czego poniósł śmierć na miejscu.

☆ W dniu 21. 07. dokonane zostało włamanie do budynku prywatnego własności A. Buksztela. Poniesione straty wynoszą ok. 60 mln. zł.

☆ W dniu 4. 08. dokonano włamania do sklepu spożywczego nr 53 w Posadzku Leskiej. Straty wynoszą ok. 420450 zł. Sprawca Tadeusz C. zatrzymany został na gorącym uczynku przez policję w czasie pełnienia służby. W trakcie przesłuchania przyznał się także do włamania do tego samego sklepu w m-cu czerwcu. Zastosowano w stosunku do niego areszt tymczasowy.

☆ W nocy z 15/16. 08. nieustaleni sprawcy dokonali włamania do sklepu nr 55 w Myczkowie skąd skradli alkohol na sumę ok. 31 mln. zł.

☆ W miesiącu sierpniu na terenie Polańczyka dokonano kradzieży samochodu Polonez, włamań do 5 samochodów z kradzieżą różnych przedmiotów wartości ok. 10 mln. zł.

(n)

CHCIAŁEM ZROBIĆ WIĘCEJ ...

Z Wójtem Gminy Czarna WŁADYSŁAWEM PODRAZĄ, rozmawiają, — BOGDAN AUGUSTYN I KRZYSZTOF POTACZAŁA

Red.: Mija rok Pańskiej działalności na stanowisku wójta. Proszę powiedzieć, jak wyobrażał Pan sobie funkcjonowanie samorządu w nowej rzeczywistości i jakie były Pana odczucia w chwili obejmowania urzędu.

Władysław Podraza: No cóż... spodziewałem się, że będzie mógł zrobić więcej niż faktycznie można, bo niestety ta samorządność nadal jest fragmentaryczna. W praktyce istnieje jeszcze wiele spraw, których samorząd nie może rozwiązać. Albo są prawnie nieregulowane, albo też jest dużo niejasności, niedomówień; są wątpliwości czy rzeczywiście niektóre sprawy leżą w jego gestii. Myślę również, że dość znacznie skomplikowało pracę samorządu to, iż powstały rejony, a tym samym część zadań została z gminy zabranych — chodzi mi tu szczególnie o sprawy geodezyjne. Kierowanie ich do Ustrzyk utrudnia działanie, dlatego uważam, iż powinny one wrócić z powrotem do gminy.

Red.: Czego przez miniony rok, licząc od Pana kadencji, nie udało się zrealizować i co uważa Pan za swoją porażkę.

W. P.: Może wyda się to dziwne, ale właśnie spraw, które wydawałyby się najprostsze i w moim przekonaniu powinny być załatwiane od ręki, nie udało się załatwić. Przykładem niech będzie sprawa zniszczonego częściowo w wyniku pożaru domu w Złobku. Kiedyś był on własnością SKR, potem został sprzedany dla poprzedników Igloopolu. Nie zostały tu dopełnione formalności notarialne, tak więc nadal w księgach wieczystych budynek figuruje jako własność SKR. Jak wiadomo firma ta uległa likwidacji, a budynek pozostał i, niestety, niszczeje. Chciałem go przejąć na mienie komunalne, do dziś jednak nie udało mi się tego załatwić. Gdzie ja nie byłem... w Igloopolu, w Urzędzie Rejonowym, co jednak z tego skoro nikt nie potrafił mi pomóc. Na ostatnim posiedzeniu Zarządu podjęliśmy decyzję, że jeśli nie uda nam się załatwić tego drogą prawną, to po prostu na własną odpowiedzialność wejdziemy tam i postaramy się uchronić dom przed zupełnym zniszczeniem. Świadczy to wszystko o jakiejś ogromnej niemocy; prostych rzeczy nie można załatwić i co gorsza, nie ma na to siły! Inna rzecz, że są duże luki w przepisach. Następna kwestia to wysypisko śmieci, które jest niezbędne. Dzisiaj odpadki wozimy do Ustrzyk, a każdy kurs kosztuje nas 500.000 tys. złotych, co w skali różnej znaczy dość dużo. Jest na to plac, ogrodzony, podpisaliśmy umowę, a projektu nie możemy się doczekać do dziś. Uważam tę sprawę za poważną niepowodzenie. Trzecia rzecz to ciągi wzrost bezrobocia — wpłynął na to zapewne upadek Igloopolu, a także PPD. Zostaje nam tylko Kopalnictwo...

Red.: Co zatem robi wójt, a raczej co jest w stanie zrobić, aby temu przeciwdziałać?

W. P.: Możliwości nie mam praktycznie żadnych, ale są pewne nadzieje. Niedawno obiekty i plac po byłej SKR przejęły Lasy Państwowe, które weszły w spółkę z zakładem import-exportowym TARMARK z Lublina. Chcą oni prowadzić produkcję wyrobów z drewna i przysmarują się do zatrudnienia około 100 osób, co w znacznym już stopniu rozwiązałoby problem bezrobocia, szczególnie mężczyzn. Również niedawno zgłosiło się dwóch panów, którzy chcieliby prowadzić produkcję czegoś z tworzyw sztucznych, ale dokładnie nie wiem. Zapewniają oni zatrudnienie, co najmniej 15 osób.

Nieźbyt dobrze przedstawia się kwestia sprzedaży gruntów. Kiedyś uzyskane pieniądze przechodziły na mienie gminy, teraz przepisy się zmieniły i wszystko zabiera skarbu państwa. Igloopol przekazał nam do sprzedaży 4 wioski: Serednie Małe, Rosolin, Wydrne oraz Tworylne. Pierwsze trzy w zasadzie są już wykupione, jeśli zaś chodzi o Tworylne sprawa jest trudniejsza. Jest to miejsce dość szczególne, toteż stało się ostatnio bardzo pożądane. Dolina Sanu, piękne tereny... to przyciąga. Wpłynęło do nas osiem podań na



wykup całości i kilka na wykup częściowy. Tym terenem zainteresowały się również Lasy Państwowe, które sprzeciwiają się sprzedaży, mają na uwadze — w razie wybudowania gospodarstw i uprawy pól — niebezpieczeństwo zagrożenia dla środowiska oraz ściągnięcia dużej ilości zwierzęcy, która może zniszczyć okoliczne łąki. Poza tym jest to jedno z ostatnich siedlisk węża Eskulapa, jak wiadomo ściśle chronionego. Wykupem całej doliny Sanu zainteresowany jest goszczący u nas niedawno ruch ekologiczny RAINBOW.

Red.: Jaka istnieje gwarancja, że przyswieca im w istocie duch ekologiczny. Skoro przecież mają pieniądze na wykup, to mogą mieć również na budowę hoteli itp.

W. P.: Jest to już ich 9 zlot i jak do tej pory, a także z tego co zaobserwowałem, nie są oni w ogóle zainteresowani jakąkolwiek działalnością gospodarczą, handlową, turystyczną. Tu mała dygresja — odjeżdżając, zostawili po sobie idealny porządek, uczciwie zapłacili; muszę powiedzieć, że byłem trochę zaskoczony, gdyż początkowo sądziłem, że w wielu innych ludzi nie miało do nich zaufania.

Red.: Czy nie widzi Pan niebezpieczeństwa nowej mody na Bieszczady, chęci zagospodarowania ich po prostu z zewnątrz?

W. P.: Tu trzeba patrzeć jakby z dwóch stron. Pierwsza, to żeby nie oddać Bieszczadów w niepewne ręce i później nie mieć prawa ingerencji, a druga to sprawa interesu gminy, która istnieje tylko dzięki subwencji. Ona może być pomocą, ale nigdy nie powinna być podstawą działania. Dlatego właśnie gmina musi szukać pieniędzy u siebie, oczywiście mając na uwadze wymogi ochrony środowiska naturalnego. Powiedzmy sobie szczerze — w przypadku przejęcia Tworylnego przez Lasy, nie jest to dla gminy żaden interes, bowiem kasa pozostanie pusta.

Red.: A jakie odniósł Pan sukcesy, co zaliczyłby Pan do nich?

W. P.: Dużo mam zaczęte, mniej skończone. Ale na pewno jest jakimś sukcesem założenie kolejnych 10 telefonów, co jest zasługą wielu osób. Następnie zainstalowanie przemiennika TV w Polanie, podłączenie II programu TV w Czarniej. Udało się prawie w całości zakończyć wieloletnią budowę GOK — teraz będzie tam można organizować wszelkie imprezy, począwszy od dyskotek na dożynkach kończąc. Kolejna sprawa to przedszkole, które po wielu trudnościach powoli wychodzi na prostą, jednak za najważniejszą rzecz uważam rozbudowę szkoły, do której dzieci będą mogły się przemieścić gdzieś na przełomie listopada i grudnia. Oczywiście pozostaje jeszcze wiele robót, m.in. budowa sali gimnastycznej, ale uczyć będziemy wcześniej, bo sytuacja jest naprawdę ciężka. Poza tym mniejsze sprawy — poprawa kilku nawierzchni dróg, poszerzenie i ogrodzenie cmentarza, budowa kładki w Polanie. We wszystkich tych pracach pomoc okazało społeczeństwo gminy, za co chcę im podziękować. W sumie uważam, iż był to rok pewnego postępu i mimo wielu piętujących się trudności nadal pozostaje optymistą.

Red.: Na koniec trochę drażliwe pytanie. Ile zarabia wójt?

W. P.: 3,5 mln. plus rodzinne.

Red.: Dziękujemy za rozmowę.

LISTA OFIARODAWCÓW NA RZECZ BUDOWY POMNIKA ŻOŁNIERZOM WRZEŚNIA Z ARMII „KARPATY”

Bronisław Ples i Mieczysław Dąbrowski — 200.000 zł (Pijalnia piwa „Orlik”)

Sklep „SPORTEKX” — Wiesław Cybruch, Ryszard Cybruch, Marek Jędrzejek — 300.000 zł

Andrzej Marszałek i Dariusz Balana — 100.000 zł (KANTOR WYMIANY WALUT)

Komenda Rejonowa Policji — 80.000 zł (w Ustrzykach Dolnych)

Jednostka Wojskowa w Kwaszeninie — 2.500.000 zł (z inicjatywy d-cy plk. Tadeusza Wnęka)

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy i apelujemy o dalsze wspieranie budowy pomnika.

Spółeczny Komitet Budowy Pomnika Żołnierzom Września z Armii „Karpaty”

SPÓŁECZNY KOMITET BUDOWY POMNIKA
Bank Spółdzielczy w Ustrzykach Dolnych
Nr konta: 132-3 123259





USTRZYKI DOLNE

4 sierpnia w Domu Kultury odbył się w ramach Dni Kultury Bojkowskiej występ ludowego chóru ze Sławska (na Ukrainie). Chór dyrygowany przez Anatolija Topilkę wykonał pieśni z okolic Skolnego i Sławska, narodowe pieśni ukraińskie, jak również pieśni „strzeleckie” z okresu I wojny światowej, których wykonywanie było do niedawna zakazane w Związku Radzieckim.

DNI KULTURY BOJKOWSKIEJ

SLAVSKO NARODNYJ CHOR



Występ uzupełniały zespół taneczny i kapela ludowa. Goście z Ukrainy udowodnili nam po raz kolejny, że prezentują program na najwyższym europejskim poziomie. Całość przyjęto z entuzjazmem i aplauzem na sali tak, że artyści musieli kilkakrotnie bisować. Był to już trzeci w tym roku, po „Sinohorze” i Bojkowszczyźnie występ zespołu z Ukrainy. Cykl Dni Kultury Bojkowskiej odbywa się dzięki zawartej wiosną b. r. umowie o wymianie kulturalnej pomiędzy Domem Kultury w Ustrzykach Dolnych a Wydziałem Kultury w Skole, mającej na celu prezentację dorobku kulturalnego obu ośrodków. Z tej okazji Dyrektor Domu Kultury Bogdan Augustyn wręczył pamiątkowy dyplom uznania za dotychczasową współpracę Panu Iwanowi S. Kruszelnickiemu Dyrektorowi Wydziału Kultury w Skole. Ambicją obu stron jest, aby Dni Kultury Bojkowskiej stały się cykliczną imprezą folklorystyczną w formie festiwalu, jaki odbywałby się corocznie w Ustrzykach Dolnych. Dałoby to możliwość prezentacji kultury i tradycji Bojków z terenu Polski i



Ukrainy. Zadanie to pod względem finansowym przerasta jednak organizatorów i dlatego oczekują oni wsparcia i pomocy ze strony Ministrów Kultury Polski i Ukrainy, fundacji oraz sponsorów.

(ab)

Zieleniak i burmistrz

Mądrzy ludzie wymyślili. Mądrzy realizowali. Utopiono miliard po to aby za jednym ogórkiem i dwoma pomidorami trzeba było chodzić pół kilometra dalej. Nie należy się dziwić „co głowa to rozum”. Sprawa skończyła się w sądzie, ale oczywiście ani za pieniądze burmistrza, ani za pieniądze radnych. Ziośliwi mówią, że ostatnie podwyżki cen za wodę i kanalizację są wynikiem podniesienia pensji zwolnionemu wcześniej dyrektorowi. Oczywiście burmistrz napisał czarno na białym, że to nie z kasy miejskiej tylko jako nagroda (za co?!). Oczywiście 300 milionów dotacji dla gospodarki komunalnej to nie z kasy miejskiej? Z nieba! Oczywiście podwyżka cen też nie uderzy kasy miejskiej tylko naszą wspólną prywatną kieszeń. A te dwa miliony podwyżki dla zwolnionego pracownika to też nie nasza sprawa. Oczywiście sześć milionów (z górą) dla zwolnionego dyrektora to też nie nasza sprawa. Żeby było śmieszniej „z wyrównaniem od 1 stycznia 1991 roku.

Podwyżkę z 4 milionów do sześciu milionów podpisał burmistrz. Sam oczywiście bez uzgadniania z Radą.

Nie trzeba pracować w kancelarii Prezydenta. Wystarczy pracować w Lesku, aby brać większe pieniądze niż w kancelarii prezydenckiej.

(Oczywiście jako nagrodę do żywotnią)

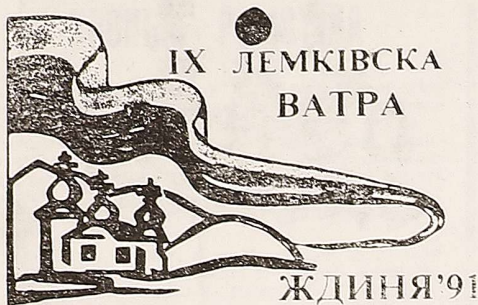
(p)

ATRAKCYJNE CENY GNOJOWICY W WOŁKOWYI

Ten przewrotny tytuł niech nie zmyli przypadkiem rolników, którzy zapewne chcieliby tu przyjechać i na sprzedaży owych płynnych wonności zrobić niezły interes. Tu mamy z sytuacją diametralnie odwrotną, to właśnie mieszkańcy Wołkowyi mają płacić atrakcyjne ceny naliczone przez UG za owo brunatne coś, co z częstymi przerwami ciurka najczęściej z kranów domostw podłączonych do wodociągu wiejskiego. Sporadycznie zupełnie zdarza się czasami, że owo „coś” wizualnie i smakowo zbliża się do swej oficjalnej nazwy „woda”. Najczęściej jednak miejscowi nazywają to, co wypływa z kranów, gnojowicą lub jeszcze bardziej dosadnie, że nie ośmielę się powtórzyć. Ta tzw. woda absolutnie nie nadaje się do celów spożywczych, prania bielizny, a nawet ostatnio do mycia. Słyszałem od mieszkańców o licznych wysypkach, uczuleniach skóry np. Tzw. woda użytkowa jest natomiast nieoceniona w zatykaniu błotem rur, armatury domowej, term i bojlerów. Strach zakładać wodomierze, przecież to delikatne urządzenie raz dwa zniszczy płynące przezeń błoto. Czy może być gorzej? Okazuje się, że nigdy nie jest tak źle, żeby nie mogłoby być jeszcze gorzej. Jest to wtedy, gdy tzw. wody zabraknie zupełnie. Co wtedy dzieje się? Wtedy mieszkańcy Wołkowyi zachowują się bardzo różnie, momentami wręcz dziwnie. Klną na głos bardzo szpetnie, usiłują znaleźć odpowiedzialnego za wodociąg konserwatora, szukając przyczyn

awarii podejrzewają nawet nieczne postęпки żab (to fakt!). A jaki to ma świetny wpływ na rozwój tętny fizycznej; wszak trzeba przynieść kilka, a nawet kilkanaście wiader wody z najbliższej studni czy źródła. Jako mieszkańcy Wołkowyi mogę coś o tym powiedzieć, choćby jak to w upalne sobotnie popołudnie lipca wzbudzałem niemy zachwyt czerechy gości mego domu kursując kilkanaście razy z dwoma wiaderkami do źródła. No cóż, może pewien wpływ na ich okragłe w zdziwieniu oczu miało oglądanie przez trzy kolejne dni śniegu w obydwu programach TV (bo przemiennik też diabli wzięli). Na szczęście prąd był, tym razem nie wyłączyli... No ale wróćmy do wodociągu. Większość mieszkańców otrzymała z UG rachunki za wodę. Kwoty do zapłaty są bardzo wysokie. Ludzie się burzą. Pomijając już fakt, że trudno ową ciecz prosić się o badanie Sanepidu nazwać wodą, to sposób naliczania przypomina niejednokrotnie wróżenie z fusów. Kilku mieszkańców pokusiło się o samodzielne przeliczenie kwot, które figuruje na rachunkach. Z wynikami miałem możliwość zapoznać się. Trudno byłoby nie podzielić ich irytacji, kiedy dla przykładu: kwota 250 tys. zł naliczona dwuosobowej rodzinie (bez żywego inwentarza) wskazuje, iż ludzie ci muszą kapać się co najmniej 3 razy dziennie i wychodząc z domu nie zakręcać kranów. Wiele osób oświadczyło mi, że opłata za ową niby wodę nie uiszcili. I nie dziwię się, że chcą oni wiedzieć za co płacą i dlaczego aż tyle. A co na to radni i Zarząd.

(mp)



BYŁO CO OGLĄDAĆ

LEMKOWSKA VATRA (Z D Y N I A)

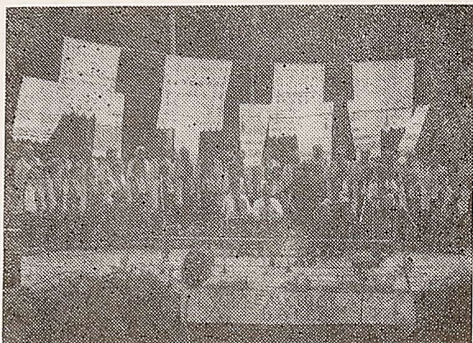
Od 19 do 21 lipca, w Zdyni (woj. nowosądeckie) odbyła się dziewiąta już „Lemkowska Watra”, na którą zjechali się Lemkowie z całej Polski i z zagranicy m. in.: Ukrainy, Słowacji, Niemiec, Jugosławii, Kanady i Stanów Zjednoczonych. Zjechali liczne zespoły artystyczne kultywujące folklor lemkowski i przez trzy dni było naprawdę co oglądać. Występem (na estradzie pod gołym niebem) towarzyszyły liczne konkursy: żartów i humoru; historii, geografii i kultury lemkowskiej; recytacji wierszy; pieśni lemkowski. Osobno należy wymienić bardzo udany konkurs plastyczny „Watra w oczach dzieci”, w którym udział wzięły dzieci od 5 do 13. Wybory Miss Lemkowiny 91 laur pierwszeństwa przyznały Sylwii Dziadosz.

Mimo dręczących społeczność lemkową podziurów i licznej diaspory, dała ona dowód przywiązania do swojej tradycji i kultury. Szczególnie dało się to



zauważyć podczas występów polskiej „Lemkowiny” (w odmłodzonym składzie), którą oklaskiwano kilkakrotnie podczas Watry. Występ każdego zespołu przyjmowany był entuzjastycznie i z uniesieniem co nadawało imprezie niemal uroczysty charakter. W „kulturalach” natomiast panowała luźna atmosfera, słyszało się tu różne języki i każdy mógł tu kupić coś dla siebie. Sprzedawano książki, czasopisma, rzeźby, obrazy, dewocjonalia itp. Nadawało to swoistego kolorytu całej imprezie.

Zdynia ma się stać ośrodkiem Lemkowskiej Kultury, gdzie odbywałyby się nie tylko Watry. Budowa takiego ośrodka pochłonie jednak znaczne kwoty, dlatego też Komitet Budowy Ośrodka Lemkowskiej Kultury apeluje o wsparcie finansowe tego przedsięwzięcia do wszystkich, którym bliska jest kultura Lemków.



Wpłaty można dokonywać na konto:
**ZARZĄD GŁÓWNY ZJEDNOCZENIA
LEMKÓW**
BANK PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY
38-300 GORLICE ul. W. Jagiełły 8
nr 324816 — 3971 — 132.

Specjalne podziękowanie dla Pani Zofii Komeda Trzcinińskiej za pomoc w zorganizowaniu naszego wyjazdu do Zdyni.

Bogdan Augustyn
zdjęcia Bogdan Augustyn
Mieczysław Darocha



LWOWSKIE POCIĄGI POPULARNE W UBIEGŁYM STULECIU

Czy PKP skorzysta z doświadczeń minionego wieku?

W krainie dawno, dawno temu, której to czasy pamięta już tylko garstka mieszkańców naszego regionu, od kursujących pociągów można było regulować zegarki. Linię kolejowych nie likwidowano, a budowano nowe, wznosząc wiadukty i tunele pokonywano przeciwności, które stwarzały trudne karpackie warunki. Lo komotyw było ciągle więcej niż samochodów, a praca na kolei żelaznej nobilitowała. Jednym słowem było to w Galicji, w 2 połowie XIX wieku. Wtedy to właśnie grupa młodych i pełnych zapału osób niekoniecznie związanych z koleją, lecz żądnych nowych wrażeń, wpadła na bardzo ciekawy pomysł wykorzystania możliwości jakie dawała kolej. Ale po kolei. Któż ze starszych czytelników nie pamięta majówek — całodziennych wiosennych wypadów na przysiółkową zieloną trawę, połączonych ze śpiewem i muzyką oraz z konsumpcją pieczeniowicie przygotowanych w domu wiktualii. Majówki bywały różne; rodzinne, towarzyskie, szkolne itp. Do celu docierano różnie: pieszo, wynajętymi wozami konnymi, często towarzyszyła uczestnikom z góry wynajęta „muzyka”. Otóż młodzi Lwowiacy, członkowie Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Czytelni Akademickiej, jak również Stowarzyszenia Rękodzielniczego „Gwiazda” zorganizowali 30 maja 1887 r. pierwszą majówkę kolejową. Jej punktem docelowym był Lubień — podiowski uzdrowisko.

Po licznych ogłoszeniach w prasie, wypełniony po brzegi specjalny pociąg wywiózł rano amatorów wypoczynku na świeżym powietrzu na cały dzień do Lubania aby rozbawione i wypoczęte towarzystwo odwieźć napowrót do Lwowa w późnych godzinach wieczornych.

Zarówno w trakcie jazdy jak i na miejscu przygrywała uczestnikom orkiestra. Nie zabrakło oczywiście w Lubaniu przygotowanych na przyjazd gości licznych różnów, kramów, handli śniadaniowych; jak wtedy nazywano bary mleczne. Najlepsze lwowskie browary serwowały gościom znakomite ponoć piwa po ulgowej i przystępnej cenie. Niezwykle powodzenie tej pierwszej kolejowej eskapady za miasto, entuzjastyczne relacje zamieszczone w prasie przyczyniły się

do organizacji następnych, podobnych wyjazdów. Ich celem były takie podiowskie miejscowości jak Zimna Woda, Stare Sioło, Podhorce czy Brzuchowice. W ich organizację włączyli się niebawem Kasyno Mieszczańskie i Koło Literackie. Na majówce zorganizowanej przez to ostatnie, do Zimnej Wody, bawili uczestników zabawne, humorystyczne wiersze poetów Rodocia, Finkela, Urbańskiego i Niewiadomskiego. Notabene, te coraz bardziej wraz z ilością spożytych trunków rubaszne utwory tworzone i recytowane przez coraz bardziej radośnie natchnionych artystów spowodowały swą treścią niezły „szumek” w sferach towarzyskich Lwowa.

Lecz w miarę jedzenia apetyt rośnie. Już w tym samym 1887 roku organizować zaczęto wypadu o wiele dalsze, do Przemyśla, Krakowa i Wieliczki, w Tatry, a nawet do Poznania (wtedy była to zagranica). Charakter tych wypadów był już nieco inny; obok elementów rozrywki znalazło się miejsce na zwiedzanie zabytków historii ojczyzny, pamiątek świętości pozabawionej państwowości narodu. Ten patriotyczny wątek podkreślił odpowiednio dobrany repertuar pieśni wykonywanych przez uczestników na trasach tych wojaży, gdzie byli gorąco przyjmowani przez specjalnie w tym celu tworzone Komitety Powitalne.

W czerwcu 1877 roku interesująca wyprawa wyruszyła specjalnym pociągiem z Przemyśla. Jej celem był Łupków i znajdujący się pod Przełęczą Łupkowską tunel kolejowy prowadzący na południową, wówczas węgierską stronę Karpat ku stacji Mező Laborcz. Właśnie w tunelu, gdzie mogły się wyminąć wtedy dwa pociągi, doszło do powitania z podobną wyprawą węgierską. Głośnym powitaniam, wiwatom i toastom nie było końca. Wyobraźmy sobie oświetlające mrok tunelu pochodnie, strzały na wiwat, których głos odbijał się głośnym echem. Później po węgierskiej stronie zapłonęło ognisko, przy którym rozbzmiały na przemian dźwięki siarczanych mazurów i ognistych czardaszy. Taką lań się strumieniami. Lecz był również czas na wspólne śpiewy patriotyczne, wspomnianie

wspólnych bohaterów narodowych, takich jak m.in. generał Bem. Wielkie powodzenie tego spotkania sprawiło, że jeszcze w tym samym roku doszło do rewanżu, niemniej udanego, gdzie Polacy gościli Węgrów w Łupkowie. W rok później zorganizowana przez liczne komitety obywatelskie eskapada kolejowa, ruszyła na zaproszenie Madziarów przez tunel nieco dalej, do Homonny (5-ta stacja za Łupkowem).

Jest w tych wspomnieniach sprzed 100 lat swoisty urok, czar, a nawet nutka romantyzmu. Myślę, że zgodzą się z tym Czytelnicy. Mogłoby wyciągnąć jeszcze więcej faktów związanych z tematem, jakich sporo znaleźć można na pozostałych stronach galicyjskiej prasy, której roczniki powiązane być może jeszcze przedwojennym sznurkiem zalegają archiwa i muzealne biblioteki. Lecz myślę, że pora jednak spróbować odpowiedzieć sobie na pytanie zawarte w podtytule.

Czy PKP jest w stanie uruchomić takie specjalne pociągi retro? Czy byłoby to działanie celowe? Starego, wycofanego już taboru, wagonów i parowozów nie brakuje. Chyba nie wszystkie zdażyły trafić na złom.

Pewne doświadczenia PKP już posiadają, gdyż były niedawno organizowane specjalne pociągi na trasach Rzeszów — Jasło i Sanok — Łupków. Były specjalne, pamiątkowe bilety, wydawnictwa okazjonalne, przewodnicy i inne atrakcje. Najlepszym jednak przykładem zainteresowania kolejowymi przejażdżkami dla przyjemności jest przecież bieszczadzka kolejka wąskotorowa. Sądzę, że najtrudniejszą barierą do pokonania może okazać się opłacalność całego przedsięwzięcia, na co ma wpływ odpowiednio wysoka frekwencja, duża liczba zainteresowanych. Stąd konieczność odpowiedniego nagłośnienia, reklamy, jak również atrakcyjny program. I tu, myślę, jak w Galicji to było, muszą do współorganizacji włączyć się inni, organizacje i instytucje, a także sponsorzy prywatni. Sądzę, że np. odpowiednio rozreklamowana wycieczka do tunelu łupkowskiego połączona z tematyką szwejkowską (wszak na tym właśnie terenie toczy się duży fragment akcji znanej powieści Jarosława Hażkaka), a może nawet ze spotkaniem ze Słowakami, czy przekroczeniem granicy do Medzilaborców znalazłoby wielu chętnych nie tylko z naszego regionu. Przecież zmiany, jakie zaszły w naszym kraju i u południowych sąsiadów w ostatnich latach, czynią ten pomysł realnym. A kto wie, może dożyjemy czasów, gdy możliwe będą przejażdżki z Ustrzyk np. do Turki czy na Przełęcz Użocką?

Marek PRĘDKI

POD BIESZCZADZKIM NIEBEM

„PLEMIĘ TĘCZOWYCH LUDZI”

Ziechali się z całej Europy, a nawet spoza jej granic. Rainbow Family — Tęczowa Rodzina nie jest ani organizacją ani zorganizowanym ruchem. Wywodzą się z młodzieżowych pacyfistycznych ruchów lat 70-80, ale korzenie idei sięgają o wiele głębiej w przeszłość.

Andrzej związany z tą gromadą od kilku lat mówi, że idea wywodzi się z wierzeń i prorocत्व indyjskiego ludu Lacota, zgodnie z którymi po przeminięciu 12 indyjskich plemion miało przyjść trzynaste — Plemię Tęczowych Ludzi. Rainbow Family to właśnie to trzynaste pokolenie, które wraca do przyrody i ma zaszczyć harmonijne życie z naturą. Tęczowa Rodzina będzie naprawiać wszelkie szkody wyrządzone naturze. Tęcza to też biblijny symbol przymierza z Bogiem. Mają naprawiać świat szanując każdą formę życia.



Co roku robią spotkania w innym państwie, miejsce i termin ustalając wspólnie na zakończeniu mitingu. Gdy na ubiegłorocznym spotkaniu w Austrii ostatecznie ustalono, że miejscem kolejnego spotkania będzie Polska — kilkugodzinny spontaniczny taniec zebranych był wyrazem akceptacji i radości. Chodziło o zwrócenie uwagi całego świata, że jest w Polsce takie miejsce specjalne, jedyne miejsce, gdzie powraca populacja dzikich zwierząt, gdzie jest szansa obserwacji naturalnej reprodukcji i naturalnego powrotu świata zwierzęcego i roślinnego do formy w jakiej istniał dawniej zanim człowiek go zniszczył. Takim szczególnym miejscem są niektóre tereny w Bieszczadach. Jeden z uczestników rozmowy — Piotr — opowiada, że nieco i pyta dlaczego akurat całą uwagę skupiono na terenie zdrowym, okolicy Tworylnego i doliny Sanu, a dalszego pominięto chore tereny na przykład obszar Śląska.

Inny Piotr stwierdza, że właśnie te zdrowe jedyne tereny w skali Europy trzeba uchronić przed sprzedażą w prywatne ręce, by druty ogrodzeniowe nie uniemożliwiły wstępu innym, a gospodarza działaność nie zniszczyła środowiska. Twierdzi, że ruch ekologiczny daje szansę uchronienia nie tylko tej pięknej doliny ale również innych terenów.

To nie blichtr i poza — mówi pani z odkrytym pięknie opalonym biustem — to sposób życia: „Tak idziemy jak mówimy”. Moja wizja jest uzupełnieniem wizji tych ludzi, którzy chcą chronić i Bieszczady w sposób naturalny, najprostszy.

Jest duże niebezpieczeństwo — dorzuca dziewczyna z Niemiec — że ten obszar zostanie wykrwawiony, zniszczony. Jest niebezpieczeństwo, że wykupią go Amerykanie. Sądzę, że my musimy wykupić ten teren. Pieńdzące nie są problemem.

Ja wam wierzę — znowu oponuje Piotr — ale nie jestem pewien czy pod waszą administracją wszystko potoczy się dobrze, czy za dwa lata będę mógł przysiąc tą drogą i rozłożyć się w krzakach ze spiworem — czy będę mógł?

Boję się — z pasją włącza się leśnik z zawodu — abyśmy nie byli kolejnymi „uzdrowicielami” dla tej ziemi. Na pewno nie ochroni jej Rosjanin czy Amerykanin. Nie zrobi za nas tego. Trzeba tę ziemię zostawić tak jak jest po tym wszystkim co ta ziemia przeżyła. Niech buduje kto chce i co chce, ale na obrzeżach. Tylko na obrzeżach. Niech budują, hotele, pensjonaty, szkoły, motele, ale na obrzeżach. Nie wolno zrobić „kolorowego zawrotu głowy” z tym co jeszcze zostało.

Pani Barbara z Rzeszowa zapewnia, że już coś się w tym kierunku robi, że grupa ludzi powołała w Rzeszowie „Pracownię Kultury Tęczy i Wspólnotę Konserwacji”. Ta grupa ludzi ma zrobić wszystko co w ich mocy aby wykupić wystawione na sprzedaż bieszczadzkie tereny i nie dopuścić do ich dewastacji.

Rada ludzi siedzących w indyjskim kręgu trwa, nadal, gdy opuszczam namiot. Na zewnątrz zbierają

się setki ludzi na ogólny miting, który miał się nibawem rozpocząć.

Setki namiotów doskonale imitujących wigwany, rozrzucone w rozległej dolinie Sanu tworzyły niecodzienną scenę indyjskiej wioski, w której ponad dwa i pół tysiąca członków „Tęczowej Rodziny” odnawiało stare znajomości i nawiązywało nowe. Zwraca uwagę uporządkowane, czyste otoczenie bez śmieci i odpadków tak charakterystyczne dla innych biwaków spokojne, przyjacielskie zachowanie ludzi, uśmiech na twarzach i atmosfera braterstwa. Gdzieniedzie dało się zauważyć mężczyzn w stroju Adama nie budzących żadnego zainteresowania, a także dość liczne obnażone do połowy panie nie budziły sensacji i chociaż niektóre z nich nie pozwalały się fotografować, to inne czyniły to chętnie i bez żenady.

Hasło: „niech każdy czuje się sobą” i uszanowanie inności drugiego człowieka nie było czczym powiedzeniem.

Już w drodze powrotnej w zapadającym zmierzchu z odległości wielu setek metrów doleciało gromadne zawołanie tysięcy głosów rozpoczynające ogólny miting. Zapewne zgromadzenie musiało przeciągnąć się do późnych godzin nocnych, bo każdy w tej społeczności ma prawo wypowiedzi, a praca tłumaczy też zajmuje sporo czasu, chociaż odnosiło się wrażenie, że wszecznadnie panuje język angielski.

W czasie kilkukilometrowego marszu przez las od szosy na miejsce obozowiska żadna z napotkanych kilkunastu osób nie mówiła po polsku. Nawet dwie miłe dziewczyny z Leningradu wołały posłużyć się angielskim niż rosyjskim, a przecież z Polakiem łatwiej po rosyjsku niż po angielsku. Widocznie nie łatwiej.

Oprócz kilku wypowiedzi po polsku, polskiego kierownictwa, posługujące się również mniej lub bardziej biegle angielskim i niemieckim — nie słychać było polskiej mowy, chociaż indyjska wioska „tęczowych ludzi” liczyła bardzo wiele osób i rozciągała się na wielu kilometrach kwadratowych powierzchni.

(W)

P. S.
Główny ogólny miting kończący kilkudniowe spotkanie Rainbow Family nie dał jasnej odpowiedzi czy Tęczowa Rodzina wykupi tereny Tworylnego i gdzie w następnym roku dojdzie do kolejnego spotkania.

Wszystko wskazuje na, że spotkanie nastąpi w stolicy naszego kraju. Wszystko również wskazuje na to, że teren tegorocznego spotkania zostanie wykupiony i zachowany w obecnym niemal naturalnym stanie. Ostateczną decyzję członkowie Tęczowej Rodziny podejmą w drodze prywatnych kontaktów i uzgodnień.

(W)

WYSPA ZAPALEŃCÓW

WODNIACY TO TWARDY NARÓD

TAK TRZYMAĆ!

Świat foków, grotów, bezanów, świat rei gaffi, bomów, want szekli, szotów, zaczarowany świat żagli, wody, pełnego wiatru, szkwałów i bryzy, hasłów, kursów i zwrotów, cumowania, odbijania...

Można dostać zawrotu głowy od dziwnie brzmiących nazw. To tak na pozór. Najważniejsze by z tym wszystkim zawrzeć znajomość jak najwcześniej, niemal od dziecka, wtedy wszystko przyjdzie naturalnie, spokojnie, bez większego wysiłku. Będzie przyjemnością i przygodą chociaż nie jeden raz odbija się bębniem na dłoniach a bom przypomni i zaznaczy swoją twardą obecność w chwili nieuwagi.

Można później nawet pokochać wodę w tragicznych chwilach życia i ona może stać się pasją, sposobem na życie, drugim życiem, jak u pana **Henia Wiećka** co kapitanuje na promie, stanowiąc całą jego załogę i moźnośnie przewożąc ludzi, samochody a nawet przyrządy z sianem gdy taka konieczność. Promowy wszystko przewiezie, rodowity rzeszowianin, opalony, silny, człowiek jak z pirackiej powieści o kuli, bo tak losy chciały, by odczuł mu nogę, ale się nie załamał chociaż były chwile, jak mówi, że gdyby mógł toby sobie odebrał życie. Znalazł swoje miejsce w Polańszczyku na wyspie w środku prowadzonym przez pana **Ryszarda Mieszkę**, przewodnika beskidzkiego, turystę, zapalonego wodniaka. Przewozi więc pan Henio z wyspy i na wyspę co kiedyś była górą dziwnie nazwaną Lokciem. Od pięciu lat funduje główną nagrodę w regatach dla młodzieży, dookoła wyspy, o puchar promowego. Woda jest dla niego wszystkim i ludzie z nią związani także. Dlatego, ale nie tylko dlatego, tak cenią swego dyrektora i panów, też z Rzeszowa co od lat prowadzi na wyspie kursy żeglarskie dla młodzieży, nie dbając o profity, poświęcając swoje urlopy i niemal każdą inną wolną chwilę. Lubi właśnie takich społeczników, zapaleńców od żagli i wody. I chociaż późną jesienią ma już dosyć promu i wody to jednak z utęsknieniem czeka czasu powrotu na wodę

i widoku żagli na soliniskim akwenie i gwaru kolejnego obozu żeglarskiego. Czeką kiedy znowu pan **Zbigniew Sokół**, też rzeszowianin, skrzyknie swoją brać żeglarską i rozpocznie kolejne szkolenie żeglarskiego narybku na łajbach i deskach.

Pan Sokół od siedmiu bodaj lat, od czasu ogólnopolskiej spartakiady żeglarskiej dla młodzieży. Rokrocznie bywa na wyspie, prowadząc turnusy żeglarskie dla młodzieży. Dawniej były trzy turnusy, gdy o pieniądze dla żeglarsstwa było łatwiej i o nauczycieli żeglarsstwa zapewne także łatwiej. W tym roku będzie tylko dwa turnusy, w sumie dla ponad pięćdziesięciu osób. I tego by nie było, gdyby nie pasjonaci podobni jemu, jak na przykład pan **Ryszard Gargaś** czy **Zbigniew Noworol**, no i oczywiście dyrektor ośrodka, a także wielu innych zapaleńców społeczników bez których nie byłoby tej całej żeglarskiej roboty. Był moment że wydawało się iż w obecnej dobie finansowa kosa zetnie w pierwszej kolejności, drogie przecież i elitarne żeglarsstwo. Jednak przetrwali ale niemal wszystko robią nawet remonty, bo nie zatrudniają zawodowego szkutnika, robią społecznie z pasji do wody i żagli i chcą przekazać swoich zamiłowań i umiejętności młodszy adeptom żeglarsstwa. Oboz kadry regatowej składającej się z najlepszych pływających w mikroregionie i szkółki żeglarskiej — nie byłby możliwy bez tego zaangażowania. Bez udogodnień ze strony włodarz wyspy też nie byłoby to możliwe.

Dysponują 19 jednostkami pływającymi od zupełnie małych dwuosobowych do większych, na których uczestnicy obozu uzyskują stopień żeglarsza, a ponadto kilkanaście dochodzących osób uzyska patent sternika jachtowego.

Koszt wpisowego 700 tysięcy od osoby pokrywa koszt wyżywienia i zakwaterowania pod namiotami w łacie spartaniskich warunkach, ale wodniacy to twardy naród i takie warunki nie są im straszne. Pozostałe koszty pokryły pieniądze, które wpłynęły z budżetu jako dotacja dla Rzeszowskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego.

Zapłatą za trud jest jedynie satysfakcja z tego, że innym sprawiają radość i przekazują część swoich umiejętności i pasji. Cieszy ich, że młodzież po wierszym już pobyty pozostaje wierna żeglarsztwu, że szukają wody i kontaktu z żaglami, nie odpadają, wracają po twardą żeglarską przygodę. Wracają tak jak dziesięcioletnia **Agnieszka** która znowu, z dalekiego Chojnowa przyjechała z rodzicami na ulubioną wyspę. Też zapaleńiec. Chciała koniecznie być tutaj znowu i w swojej miejscowości zbierała butelki by dołożyć swoje trzy grosze do kosztów pobytu i nie oglądać się jedynie na kieszeń rodziców. Takie i tacy jak ona nie odpadną, pozostaną. Chociaż na razie nie marzy jeszcze o dalekich morskich rejsach i wystarcza jej to małe bieszczadzkie morze, to bez żagli nie może już się obyć.

Żeglarską kadrę zapaleńców cieszy fakt kiedy już w drugim dniu nauki niewielka dziewczynka potrafi poradzić sobie z deską i żaglami, lub gdy 60 latek stwierdza że deska daje mu więcej satysfakcji i radości niż cokolwiek w życiu.

„To jest radość dawać radość” — zgodnie twierdzi szefostwo obozu.

Pasjonaci z wyspy mają jeszcze inne marzenia i plany. W Rzeszowie w „Instal” stoi pełnomorski jacht „Rzeszowiak”, o 80 m² żagli, stalowej konstrukcji, przeznaczony do szkolenia młodzieży podczas rejsów morskich, podobnie jak czynił to przemyski jacht pod dowództwem kapitana Jaskóły. Zaawansowanie robót w 70-80%. Brakuje jeszcze 30-40 milionów. Nie bardzo wiadomo skąd je wziąć. Być może rozwiązaniem będzie zawieranie spółki akcyjnej i rozprowadzenie akcji części pomiędzy sponsorów, części w obrocie ogólnym. Wierzą że się uda i „Rzeszowiak” wypłynie na morze i oceany.

Niebawem na kolejny turnus, promowy, przewiezie na wyspę kolejną grupę żeglarskiej braci dla której, tak jak dla pana Sokola i jemu podobnych — żagle i woda będą drugim życiem, szkołą woli i charakteru.

— Tak trzymać!
— Jest tak trzymać.

(P)

NAJWIĘKSZA Z RODU

Pośród wybitnych postaci z rodu Ustrzyckich niewątpliwie największą rolę w dziejach Polski mogła odegrać kobieta nosząca to nazwisko, syn jej bowiem wychowany był na króla.

APOLLONIA USTRZYCKA, bo o nią tu chodzi, pochodziła z tej samej galezi rodu co władca przemyski Hieronim — brat biskupa Bazyli był jej dziadkiem. Jak większość przedstawicieli tej rodziny sporą część życia spędził na wojnach służąc w chorągwi panacernej podkomorzego podolskiego Bogusza. Jako wysłużony żołnierz powrócił w rodzinne strony i blisko rodzinnego gniazda kupił Strwiąż, Dzwiniacz, Romanow, Wole, Leszczowate i wójtostwo w Łodynie, a kilka lat później Lutowska. Z małżeństwa z Katarzyną Dzierzkową miał aż trzynastoro dzieci, pośród nich syna, również Bazyłęgo, który z czasem osiągnął godność kasztelana przemyskiego. Wielka ilość spadkobierców spowodowała, że dla młodszych synów w rodzinie nie było zbyt świetlanego perspektyw. Przyszłego kasztelana postanowiono kształcić na jurystę jak wówczas nazywano prawników, po szkołach Bazyli odbył długą praktykę przy Trybunale Koronnym. Okazało się, że ma wyjątkowy talent prawniczy. W tym samym czasie wziął udział w poselstwie do Turcji. Po powrocie do kraju okazało się, że poprawił się jego sprawy majątkowe, zmarło dwóch braci, po których odziedziczył klucz dzwiniacki. Bazyli Ustrzycki potrafił pomnożyć swą fortunę poprzez małżeństwa, zakupy i procesy sądowe. Stał się jednym z najbogatszych ludzi w Ziemi Przemyskiej, zaś jego zasługi w działalności publicznej uhonorowano krzyżem w senacie. Jedyną spadkobierczynią kasztelana miała zostać córka Apollonia. O jej dzieciństwie prawie nic nie

wiadomo, spędziła je na pewno w ojcowskich dobrach, charakterystyczne jest tylko to, że rodzice zadbał o gruntowne wykształcenie panny, co w owych czasach było rzadkością. Kiedy Apollonia została przedstawiona na dworze królewskim, zaroilo się wokół niej od konkurentów — jednych pociągała jej uroda, innych zaś posag jednej córki kasztelana przemyskiego. Pośród konkurentów znalazł się książę Kazimierz Poniatowski. Brat ostatniego króla Polski. Mimo olbrzymiego majątku i wspaniałych koligacji nie cieszył się najlepszą opinią. Julian Ursyn Niemcewicz wyraził się o nim następująco: „był najlubiejszym człowiekiem i największym próżniakiem epoki”. Gdyby sama panna decydowała o wyborze małżonka z pewnością odrzuciłaby konkury mimo całego splendoru otaczającego adoratora. O sprawach zapaści decydowali jednak w tych czasach rodzice, a dla nich spokrewnienie się z Poniatowskimi było pokusą na tyle silną, że poparli kandydata. Znacznie bardziej dziwnie jest to, że projekt małżeństwa zaaprobował Stanisław August Poniatowski. Uznał on, że niewątpliwie megalomania może być korzystnym dla rodziny. Liczył na pozytywny wpływ Apollonii na brata, bogaty posag mógł podratować nadszarpnięty majątek utracjusza. Dla przyszłych planów, Stanisława ważne mogło być również poparcie wpływowy w tym czasie rodziny Ustrzyckich (w senacie zasiadało wówczas trzech przedstawicieli tego rodu). Mąż doszedł więc do skutku, niestety sielanka małżeńska trwała tylko dwa lata. Mądra i cnotliwa Apollonia stała się przeskodą dla męża hulaka — odesłał ją więc na prowincję, a sam oddał się temu co umiał najlepiej, to jest trwonieniu swej olbrzymiej fortuny. Kasztelanka poświęciła całą swą mądrość i energię w wychowaniu córki Konstancji i syna, którego na cześć króla nazwano również Stanisławem. Marzeniem naszego ostatniego monarchy było przekazanie tronu członkowi swego rodu. Ponieważ król Stanisław nie miał własnego legalnego potomstwa, wybrańcem jego stał się syn Apollonii.

Monarcha aprobował metody wychowawcze matki małego Stanisława, chłopiec miał być przeciwieństwem ojca. Niewątpliwie odziedziczył sporo cech swoich przodków po kądzieli, był spokojny, inteligentny i co bardzo rzadkie w rodzinie Poniatowskich oszczędny i zaradny w sprawach majątkowych. Stryj zadbał o gruntowne wykształcenie ukochanego bratanka, studiował on we Francji i Angli, a oglądy nabrał na królewskich dworach Paryża, Wiednia i Londynu. Po powrocie do kraju rozpoczął karierę polityczną, która miała go przygotować do pełnienia najwyższej funkcji w państwie. Dokonał rzeczy pionierskiej w tych czasach, mianowicie w swych olbrzymich dobrach zniósł pańszczyznę, zamieniając ją na czynsz. Co ciekawe temu chwalebniemu przedsięwzięciu patronowała matka księcia Apollonia. Katastrofa Rzeczypospolitej zamknęła Stanisławowi drogę do tronu. Ci, którzy doprowadzili do nieszczęścia rozbiorów pilnowali, aby syn Apollonii nie miał szansy przejęcia władzy po stryju. Nie mogąc znieść sytuacji w kraju i nie chcąc się stać marionetką w rękach zaborców, księżę Stanisław wyemigrował do Włoch i praktycznie usunął się z życia publicznego. Tak jak matka zmarł w zapomnieniu. Czy byłby dobrym monarchą dla Polski, trudno dziś ocenić, jedno jest pewne — wszystko co dobre miał w swej naturze i wychowaniu, zawdzięczał swojej matce. Jak silne było piętno patriotycznego wychowania Apollonii na swych potomków niech posłuży przykład następujący. W czasie II Wojny Światowej do Brygady gen. Maczka wstąpił jako ochotnik nie umiejący ani słowa po polsku książę Andrzej di Rotondo Poniatowski. Dwieście lat po wyjeździe swego przodka z kraju, zginął w 1945 roku w Belgii pod polskim sztandarem.

Maciej AUGUSTYN



Stanisław Poniatowski, syn Apollonii Ustrzyckiej

Gminny Ośrodek Zdrowia w Czarnej zmienia siedzibę

Już niedługo, bo od 1 października, wszyscy, którzy zapragną skorzystać z usług Gminnego Ośrodka Zdrowia w Czarnej, nie będą musieli odbywać wędrowki do Czarnej Kopalni. Od tego czasu, bowiem, siedziba ośrodka będzie budynek urzędu gminy, zwany przez niektórych obywateli „białym domem”.

Wszystkie zainteresowane instytucje wyraziły zgodę, San-Epid zatwierdził wymaganą lokalizację gabinetów i wyposażenia. Fundusze na wykonanie robót gmina zgromadziła. Już w tej chwili trwają prace adaptacyjne. Tym samym kończą się dyskusje nad zagospodarowaniem pomieszczeń zwolnionych przez urząd.

Placówka będzie świadczyć usługi w tym samym zakresie, ale w korzystniejszych warunkach lokalowych i będzie bardziej dostępna dla mieszkańców całej gminy. Skończy się również oczekiwanie na przyjeżdżanie w jednej, ciasnej, ciemnej i często zimnej poczekalni.

Czarna posiada bardzo dobre warunki terenowe do zlokalizowania w jej centrum całej infrastruktury komunalnej. — Niestety, długo chyba jeszcze nie będzie pieniędzy na poprawę warunków lokalowych tak ważnych instytucji jak szkoła i przedszkole.

Już na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych planowano budowę ośrodka zdrowia w centrum gminy. Wiejski Ośrodek Zdrowia w Czarnej Kopalni w założeniach nie miał służyć mieszkańcom całej gminy. To lata siedemdziesiąte — moda na centralizację — tworzenie zespołów opieki zdrowotnej,

stworzyły taki model służby zdrowia, że likwidowano małe wiejskie placówki tworzone duże, które w założeniach miały być dobrze wyposażone.

Zgodnie z tą modą w Czarnej utworzono również, w 1978 roku Gminny Ośrodek Zdrowia, z braku odpowiedniego budynku, na bazie placówki w Czarnej Kopalni.

Przez pryzmat wytycznych, zza biurka, wyglądało to chyba doskonale, bo nie wzięto pod uwagę niedostępności dla większości mieszkańców gminy. Trzeba przyznać, że jeszcze w latach siedemdziesiątych, problem ten nie był tak palący, ponieważ istniały placówki służby zdrowia w innych miejscowościach na terenie gminy — punkt lekarski w Czarnej Dolnej, felczerki w Michniowcu i pielęgniarski w Polanie. Jednak na przestrzeni kilku lat placówki te zostały zlikwidowane.

Trzeba mieć koniecznie zdrowie, żeby mieszkając w Polanie, Czarnej Dolnej pozwolić sobie na leczenie. Często chorzy zamiast zaleconego leczenia w łóżku, całe dni spędzają na docieraniu do ośrodka zdrowia na zabiegi, badania kontrolne itp. A nie jest tajemnicą, że komunikacja autobusowa z roku na rok jest coraz uboższa.

Te same problemy mają pracownicy ośrodka z docieraniem do chorych, czy z wykonaniem zadań profilaktycznych.

W budynku urzędu gminy już od kilku miesięcy działa punkt apteczny. I mimo, że przeniesienie ośrodka nie jest antidotum na wszystkie problemy służby zdrowia, a rentgen, czy laboratorium analityczne, wykonujące chociażby podstawowe badania, pozostaną długo jeszcze, w sferze marzeń, to na pewno już będzie lepiej. Jest to także duży sukces nowej władzy gminnej, a szczególnie Wójta.

Zyczymy wielu podobnych sukcesów i dotrzymania terminu przeprowadzki.

(abc)

NOWOŚCI Z PRZESZŁOŚCI

Miłośnicy Bieszczadów nie narzekali dotychczas na nadmiar literatury o interesującym ich temacie. Wydawnictwa przedstawiające problematykę bieszczadzką były nieliczne, a wiele z nich reprezentowało żenująco niski poziom. Wydaje się, że sytuacja ta ulega poprawie. Boom wydawniczy, jaki zapanował w Polsce objął również interesującą nas tematykę. Radziłbym zwrócić uwagę na Wydawnictwo Stanisława Krycińskiego, które zaczyna zasypywać nas naprawdę dobrymi książkami. Szczególnie cenne są reprinty wydawnictw przedwojennych, do których dotarcie dotychczas było wielkim problemem.

Spośród bogatej oferty do najciekawszych pozycji należą:

M. Orłowicz, Wschodnie Karpaty (Przewodnik Ilustrowany), Lwów 1914, s. 80.

W. Pulnarowicz, U źródeł Sanu, Stryja i Dniestru, Turka 1929, s. 144.

J. Falkowski, B. Pasznyczy, Na pograniczu łemkowsko-bojkowskim, Lwów 1935, s. 128.

K. Pieradzka, Na szlakach Łemkowszczyzny, Kraków 1939, s. 246.

J. Żukowski, Huculszczyzna, Warszawa 1935, s. 40.

J. Trzeciecki, Pamiętniki i wspomnienia z sanockiej ziemi, Krosno 1906, (w zapowiedzi). Najciekawsza chyba z wymienionych pozycji jest książka J. Trzecieckiego zawierająca pamiętnik Romana Krańskiego, właściciela Leszczowatego z czasów Powstania Listopadowego. Dystrybucją tych wydawnictw na naszym terenie zajmuje się firma „BOSZ” w swojej sieci księgarni i chwala jej za to. Nasuwa się tu jednak jedna krytyczna uwaga — w punktach tej firmy mimo uprzejmej obsługi trudno coś kupić z powodu fatalnego sposobu ekspozycji książek (szczególnie w stoisku w Haliczu). Większość mówów książkowych to ludzie o słabym wzroku, dla dobra klientów (i obrotów firmy) warto by to zmienić.

M. A.

Może być gorzej ale cieszyć się też nie ma z czego

Mniej więcej w ten sposób można scharakteryzować obecną sytuację ustrzyckiego POM-u. 650 mln zadłużenia w Banku Gospodarki Żywnościowej w Lesku i 130 mln u kooperantów jest niczym w porównaniu z długami sąsiednich POM-ów. Problem jednak tkwi w tym, że w obecnej sytuacji nawet ta kwota duża w stosunku do możliwości zakładu. Bank na zabezpieczenie długu zajął maszyny i urządzenia będące własnością zakładu.

1 sierpnia cała załoga otrzymała wypowiedzenia. Kilkunastu pracowników utraciło pracę już 1 września, pozostali po okresie trzymiesięcznego wypowiedzenia. Po tym okresie planuje się ponowne zatrudnienie ok. 40 osób.

Poszukuje się sposobów wyjścia z tej trudnej sytuacji. Przez wiele lat POM działał na styku przemysłu i rolnictwa. Załamały się dotychczasowe rynki zbytu. O nowe coraz trudniej. Rozmowy prowadzone z przedstawicielami ze Szwajcarii na temat produkcji pieca CO do spalania trołów utknęły w martwym punkcie. Istniałaby szansa wykonywania dla przedsiębiorstwa z Kijowa urządzeń do produkcji kaszy. Jednak przy obecnym bardzo niestabilnym rynku rodzimskim wchodzenie w układy jest bardzo ryzykowne.

Robi się przymiarki do wydzierżawienia lub nawet sprzedaży części zakładu. Z uzyskanych w ten sposób środków można by spłacić kredyt i rozwinąć działalność. Jeden dobry kontrakt i produkcja na poziomie roku ubiegłego postawiłaby zakład „na nogi”. Jeden dobry kontrakt, gdzie go jednak znaleźć?

(al)

P.S. Wydażenia bieżą bardzo szybko. To co wczoraj było świeżą wiadomością, dziś staje się nieaktualne. Dla POM-u w mrocznym tunelu pojawiło się światło, które nazywa się Stolbud. Firma ta wyraziła zainteresowanie wykupem części zakładu i uruchomieniem produkcji stolarki budowlanej z tworzyw sztucznych i metalu.

Być może jest to właśnie ten kontrakt na który tak czeka POM.

(al)

SOS dla SOS-W

Zaostrzenia budżetowe i cięcia etatowe w szkolnictwie nie ominęły również Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Lesku. Jest to jedyna tego typu ośrodek dla dzieci upośledzonych w województwie krosnieńskim.

Zmniejszeniem o 4 godziny tygodniowego wymiaru godzin nauczania dotknięte zostało całe szkolnictwo, także specjalne, a więc SOSW nie jest wyjątkiem. Z tym, aczkolwiek z pewnymi zastrzeżeniami, można by się pogodzić, ale trudno jest pogodzić się z faktem, że w SOSW wprowadzono pełną odpłatność za wyżywienie. Bardzo wielu rodziców nie będzie stać na zapłatę około 400 tys. złotych miesięcznie i zapewne zbiorą swe dzieci do domu. Znajdą warunki bytowe i materialne wielu rodzin nie trudno domyślić się jaki los czeka dziecko w rodzinie, gdzie rodzice zajęci są pracą na roli lub w odległych zakładach.

Dlatego też konieczna jest pomoc opieki społecznej w refundowaniu kosztów wyżywienia dziecka w zakładach specjalnych. Otwiera się też ogromne pole do działania dla organizacji społecznych, charytatywnych i szczeroci osób prywatnych, firm i przedsiębiorstw. Należy mieć nadzieję że sygnał S.O.S. nie pozostanie bez odpowiedzi. Taką nadzieję mają rodzice, dyrekcja i rada pedagogiczna SOSW w Lesku, ul. Smolki 4, tel. 64-23.

(maj)

PRACOWNICY SŁUŻBY ZDROWIA POWRÓCIŁI NA BIESZCZADZKIE SZLAKI

Wakacje letni sezon turystyczny jest w Bieszczadach również okresem, w którym odbywają się liczne rajdy turystyczne. Co prawda ich liczba i liczebność uczestników z roku na rok ostatnio maleje, z przyczyn najczęściej natury ekonomicznej. Z tym większą satysfakcją odnotowujemy fakt wznowienia w br. przerwano po 1981 r. Rajdu Służby Zdrowia w Bieszczadach. Został on zorganizowany przez Okręgową Izbę Lekarską i NSZZ Solidarność przy ZOZ nr 1 w Rzeszowie. Rajd odbywał się w dniach 01–11 sierpnia, a ok. 80 uczestników z terenu całej Polski miało do dyspozycji 3 trasy obsługiwane przez przewodników PTTK, które prowadziły najpiękniejszymi zakątkami Bieszczadów (od Lisznej, przez Wetlinę, do Ustrzyk Górnych). Z informacji jakie uzyskałem od szefów rajdu, lekarzy Mariana Hadały i Ryszarda Zawłaski i z własnej obserwacji wynika, że humory wszystkim uczestnikom dopisywały, a jedynym zmartwieniem była nieprzychylna bieszczadzka aura. W rozmowach uczestnicy chwalili organizatorów za uwzględnienie jednej z tras specjalnie dla oldboyów, za sprawny sprzęt sprzątu biwakowego na trasie oraz za dowożenie smacznych ciepłych posiłków do obozowisk. W rajdzie brała udział również niewielka grupa uczestników ze Lwowa. Oni również bardzo sobie chwalili rajd. Jakkolwiek niestety nie było mi dane uczestniczyć w pożegnalnym ognisku, to jednak sądzę, że mimo trudności finansowych służby zdrowia udało się organizatorom kontynuować tę imprezę przez kolejne, następne lata, czego serdecznie życzymy.

(m. p.)

PAMIĘTAJMY O „ZRÓDEŁKACH”

Sprawa leskich źródełek mineralnych wraca co pewien czas jak bumerang, a szkoda, bo powracający bumerang oznacza, że cel nie został osiągnięty, czyli innymi słowy bezskuteczne polowanie trwa nadal.

Wody z pięciu czynnych źródeł spływają bezyściecznie do pobliskiego strumienia, a wiadomo przecież, że „Jadwiga” (źródło nr 1) i „Marcin” (źródło nr 2) dostarczają wodę siarczokową uznaną przez fachowców z ministerstwa za wodę leczniczą. Wody pozostałych źródeł nie ustępują zapewne sprowadzanym wodom stołowym z Francji, Włoch, czy Szwajcarii, za które płacimy bajonkie sumy chociażby w leskich sklepach.

Zapewne zasadniczym motywem zakupu jest tak charakterystyczny dla nas snobizm i być może ładne, plastikowe opakowanie, z którymi na dobrą sprawę, nie wiadomo co robić. Dwie, trzy lekkie, plastikowe butelki przydadzą się w domu, ale następnie powędrują na śmietnik i na wysypisko, na którym pozostaną po wsze czasy — wiadomo, że plastik praktycznie jest niezniszczalny. Tak więc chcąc nie chcąc stajemy się śmietnikiem Europy, która już rezygnuje z opakowań plastikowych wprowadzając papierowe.

Widocznie ceny i rola śmietnika nam odpowiada, bo wolimy, by z wód mineralnych korzystały żaby i ryby, a nie ludzie.

Widocznie uznajemy za normalne by woda spod Alp znajdowała się na naszych stołach, natomiast absurdalna wydaje się nam myśl, by leska woda zawędrowała pod Alpy.

Nic dziwnego skoro nie może ona trafić nawet na leskie stoły.

(maj)

„Ni masz jak Lwów”

Skończyły się problemy z wyjazdem do Lwowa. Nie potrzeba zaproszeń ani wiz. Wystarczy paszport i trochę gotówki w kieszeni.

Przedsiębiorstwo turystyczne „Trans-Jaga” uruchomiło dwa stałe kursy autobusowe (poniedziałek i czwartek) na trasie Sanok — Lesko — Ustrzyki Dolne — Lwów. Wciągu jednego dnia można odbyć podróż tam i z powrotem, gdyż wyjazd następuje około godz. 1 (w nocy), a powrót około godziny 23 tego samego dnia. Ci którzy chcieliby dłużej zabawić we Lwowie też nie będą mieć problemu, gdyż wystarczy zgłosić kierowcy dzień powrotu a miejsce w autobusie będzie zarezerwowane w ramach tej samej zryczałtowanej opłaty.

Przewoźnik zapewni przejazd w obydwie strony za 50 tys. złotych i usługi turystyczne za drugie 50 tys. Tak więc ci którzy mają w portfelu 100 tys. na przejazd i trochę grosza na ruble mogą mile spędzić dzień lub dni kilka w mieście Szczepcia i Tońcia.

(maj)

ZAKOŃCZYŁ SIĘ II RAJD „ŚLADAMI JANA PAWŁA II”

Zdominowany przez młodzież rajd biorący swój początek w jasińskim sanktuarium maryjnym gdzie przed 23 lata ówczesny metropolita krakowski Karol Wojtyła dokonał intronizacji cudownego obrazu Matki Boskiej, pochodzącej z Rudek koło Sombora. Stąd też, z Jasienia, obecny papież wyruszył przed 38 laty na bieszczadzkie szlaki.

W samo południe uczestnicy rajdu odmówili „Anioł Pański” w duchowej łączności z Janem Pawłem II. Mszę świętą odprawił ks. Taćdeusz Brzuszek i wygłosił krótką homilię.

Spotkaliśmy się tutaj — powiedział m.in. — u stóp Matki Boskiej Rudeckiej aby lepiej wsłuchać się w głos boży, aby lepiej poznać Boga i doświadczyć jego obecności na szlakach którymi, kiedyś kroczył Jan Paweł II.

W rajdzie uczestniczyło 80 osób, gdyż takie ograniczenia ilościowe nałożył regulamin rajdu. Zdaniem organizatorów jest to optymalna liczba uczestników nie tylko dla tego typu imprez.

Chociaż najliczniej w tym rajdzie reprezentowany jest Kraków to na uwagę zasługuje grupa z Iwonicza która w prawie niezmienionym składzie już po raz drugi przemierzyła szlak Jana Pawła II. Miłym zaskoczeniem dla organizatorów jest również udział w tej turystycznej eskapadzie pana Henryka Owoca z Krosna, wytrawnego turysty, przewodnika i znawcy bieszczadzkiej przyrody i szlaków.

Mimo niezbyt pewnej pogody Kierownik Rajdu pan Marek Podlipskich — wspomagany przez czterech leskich przewodników — był dobrej myśli wierząc, że podobnie jak w roku ubiegłym aura będzie przychylna dla wędrowców. I rzeczywiście jakby spełniając życzenie, w chwili gdy rajdowicze opuszczali sanktuarium, pokazało się słońce oświetlając jasną fasadę kościoła z biegnącym przez całą szerokość napisem: „Matko przesiadonych i wygnanych z Ojczyzny”.

(wp)

P.S. Rajd zorganizował leski oddział PTTK.

TANECZNY „MARATON”

Zachmurzone niebo i przelotny deszcz nie wypłoszyły publiczności oglądającej w leskim amfiteatrze solowe popisy tancerzy w tańcu dyskotekowym. Do tanecznego „maratonu” stanęło 12 osób, z Warszawy, Łowicza, Zambrowa, Sanoka, Leska i Soliń.

Dwie i pół godziny tańca „non stop” w zabójczo szybkich rytmach wyeliminowały dziesięć osób i na estradzie pozostały dwie najbardziej wytrzymałe kondycyjnie tancerki. Ostatecznie pierwsze miejsce zajęła Jolanta DRABIK z Sanoka, drugie miejsce i nagrodę publiczności zdobyła Basia, także z Sanoka.

W trakcie tanecznych popisów uwagę zwracał dziesięcioletni Piotr GIEFERT z Leska, który uległ o kilka lat starszym uczestnikom „maratonu” zajmując w nieoficjalnej klasyfikacji czwarte miejsce.

W kolejnym dniu imprezy, w kategorii par tanecznych, do konkursu stanęło pięć par. Trzeba było ponad dwie godziny tańca, bez chwili odpoczynku, by wyłonić zwycięską parę: Monikę OHAR i Daniela POPIELĄ z Sanoka. Drugie miejsce i wyróżnienie uzyskała Elżbieta KROL i Grzegorz PASZKIEWICZ z Leska.

W tym dniu taneczny „maraton” poprzedziły występy zespołu tańca dyskotekowego „Riviera” i pokaz mody dziecięcej i młodzieżowej w wykonaniu tegoż zespołu prowadzonego przez panią Marzenę CZUBĘ z Bieszczadzkiego Domu Kultury.

Tę niecodzienną, wzbudzającą szerokie zainteresowanie, czterodniową imprezę zawiązać należy pracownikom BDK oraz miejscowym prywatnym przedsiębiorcom, którzy w zamian za reklamę ich działalności, wyłożyli prawie milion złotych w gotówce i wyrobach na potrzeby związane z organizacją tanecznego „maratonu”.

(wp)

NASI W CZOŁÓWCE MISTRZOSTWA PILARZY OZLP KROSNO

Pisaliśmy o mistrzostwach pilarzy z naszego terenu, a pominęliśmy milczeniem dalszą część tych zawodów.



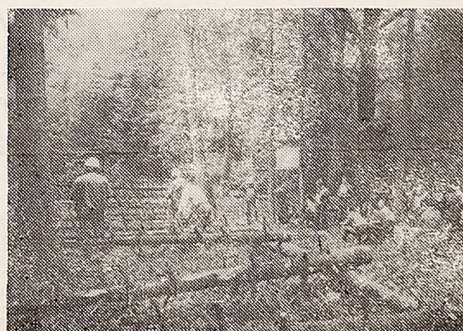
W Wańkowej i Lesku odbyły się dwudniowe mistrzostwa Pilarzy Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Krośnie.

W zawodach uczestniczyli reprezentanci poszczególnych nadleśnictw, w których wcześniej odbyły się eliminacje. Do zawodów przystąpiło 30 uczestników w tym dwóch przedstawicieli Nadleśnictwa Brzezi Dolne, którym jako organizatorom przypadło jedno dodatkowe miejsce.

W pierwszym dniu odbyły się dwie konkurencje w Wańkowej, a pozostałe cztery w drugim dniu w Lesku.

Oto wyniki końcowe po sześciu konkurencjach:

- 1 miejsce — Edward Modrak — Radymno — 970 pkt
- 2 miejsce — Wiesław Wójcik — Brzezi D. — 949 pkt
- 3 miejsce — Józef Ciosek — Wetlina — 943 pkt
- 4 miejsce — Józef Salinski — N. Zmigród — 891 pkt
- 5 miejsce — Henryk Wojdyła — Kańczuga — 862 pkt
- 6 miejsce — Józef Michalek — Brzezi D. — 837 pkt



Tekst i foto J. Bajorek

SZKOLNE DYLEMATY

CIAG DALSZY ZE STR. 1

dalej? Rodzice pracują w końcu 8 godzin, co prawda takich jest co raz mniej. Wzrasta więc rola zajęć pozalekcyjnych i pozaszkolnych. Te jednak już w czerwcu w ramach oszczędności zostały zredukowane do minimum.

Suplement do „Cięcia po skrzydłach...„

Na pytanie: jak w obecnej sytuacji działa placówka kierowana przez Panią (Pana) odpowiadają dyrektorzy ustrzyckich szkół.

Jacek Ząbkiewicz — dyr. ZSZ i TH.

Zastosowaliśmy się do polecenia wynikającego z zarządzenia MEN. W każdej klasie przeciętnie o 4 godziny zredukowaliśmy zajęcia. Niestety odbyło się to kosztem uczniów, gdyż w wielu wypadkach zostały objęte godziny przedmiotów kierunkowych. Spowoduje to znaczne zmniejszenie efektów nauczania. Innego wyjścia jednak nie było. Sporządzony został plan urlopów bezpłatnych dla pracowników obsługi i administracji. Szkoła nasza jest w dość szczęśliwej sytuacji ponieważ posiadamy obiekt (barrak po ZBL, budynek starej szkoły) które dźierzawimy zremieslnikiem i zakładom usługowym. Czynsz z dzierżawy często pokrywa nam niedobory finansowe. Uważam jednak, że pieniądze z takich dodatkowych źródeł powinny być przeznaczone na potrzeby wyższego rzędu takie jak wycieczki, pomoce naukowe, a nie na zakup środków czystości czy uregulowanie rachunku za energię elektryczną. Miejmy nadzieję, że jest to sytuacja przejściowa.

Jan Kruczynski — dyr. Liceum Ogólnokształcącego.

Nadchodzący okres obecnego roku szkolnego będzie chyba najtrudniejszym ze wszystkich jakie pamiętam w swojej dotychczasowej karierze zawodowej. Stan ten wynika z ogólnej sytuacji finansowej państwa. Trzeba jednak dostosować się do rzeczywistości. Podobnie jak inne szkoły zmniejszyliśmy ilość zajęć. Ustaliśmy zasadę nieodpłatnych zastępstw za nauczycieli będących na zwolnieniach chorobowych. Szukamy dodatkowych źródeł dochodów. Być może użyjemy też z dzierżawy sali gimnastycznej. Będą to jednak kwoty niewielkie jak na nasze potrzeby. Dla przykładu, obecnie szukamy 33 mln zł na zakup opału na zimę. Jesteśmy zadłużeni na 3 mln w MPGKiM za wodę. Budynek wymaga remontu. Gdzie spojrzeć tam duże potrzeby.

Halina Mielniczek — dyr. Specjalnego Ośrodka

Szkolno-Wychowawczego.

Program oszczędnościowy spowodował zlikwidowanie dwu oddziałów klasowych w tym klasy I. Pracownicy obsługi idą na tygodniowe urlopy bezpłatne. Osobny problem to odpłatność za pobyt w internacie. Dotychczas zdecydowana większość wychowanków

Zabieg obniżenia wymiaru godzin dał znaczne korzyści finansowe. Wymiernie odczuli to nauczyciele. Wymiernie odczuwamy to wszyscy za kilka lat oglądając efekty edukacji młodego pokolenia. Ale wtedy będzie już za późno.

Walerian Marecki dyr. SP — 1

Mimo wielu perturbacji z rozpoczęciem nowego roku szkolnego, szkoła pracuje normalnie, jeżeli normą można nazwać to wszystko co dzieje się w oświacie. W tej trudnej sytuacji liczymy na dużą pomoc rodziców i to nie tylko finansową. Każdy fachowiec: malarz, stolarz, hydraulik jest mile widziany. Wiadomo przecież, że w tej chwili robocizna jest najdroższa. Pragniemy podtrzymać dobrą współpracę z JW z Kwaszeniny. Uważam jednak, że działalność gospodarczą, zdobywanie pieniędzy nie może przestąpić głównego zadania szkoły jakim jest nauka i wychowanie młodego pokolenia.

Bogdan Ferenc — dyr. SP — 2

Zmniejszenie wymiaru godzin w klasach uratowało nas przed katastrofą organizacyjną. Ubyło nam około 300 godz. w tygodniu. Szkoła zamiast od 7,00 do 19,00, pracuje 8,00 — 17,00 Jest to plus i to zdecydowany. Szkoda tylko, że reorganizacja pracy musiała odbyć się na przełomie sierpnia i września czyli w momencie kiedy wszystko powinno być jak się mówi „zapięte na ostatni guzik”.

Decyzja w ostatnim momencie spowodowała dezorganizację i wymagała dużo wysiłku ze strony wszystkich pracowników. Jako największa szkoła w gminie mamy również największe potrzeby. Ratuje nas trochę zakład opiekuńczy „Siarkopol” z Tarnobrzega. Oddaliśmy w agencję sklep szkolny. Udośćniamy odpłatnie: salę gimnastyczną, pomieszczenia lekcyjne na organizację zajęć sportowych, kursów, wesel itp. Pieniądże uzyskane w ten sposób zapewniają ciągłość pracy placówki na minimalnym poziomie. Oby nie było gorzej.

P.S. Pięć różnych szkół — problemy mniej więcej takie same. We wszystkich wypowiedziach uderza pewien optymizm oraz brak załamania rąk i czekania na cud. Wszyscy rozmówcy podkreślili zrozumienie znacznej większości swoich pracowników dla sytuacji w jakiej przyszło im pracować.

MNIEJ POŻARÓW

Gorące zazwyczaj wakacyjne miesiące tym razem okazały się łaskawe dla strażaków. W miesiącach lipiec i sierpień zanotowano tylko dwa pożary.

15. 07. W Trójcy spalił się stóg siana (70 ton).

28. 07. W Myszewicach w budynku gospodarskim Anastazji K. wybuchł pożar, który strawił część budynku oraz urządzenia i narzędzia znajdujące się w nim.

Mimo braku pożarów strażacy nie narzekali na brak pracy. Rozegrane zostały Gminne Zawody w Sportach Pożarniczych jednostek OSP. Podajemy wyniki zawodów w poszczególnych gminach.

Czarna 1. OSP Polana 94,5 s. 2. OSP Rabe 96,5 s. 3. OSP Czarna 121,5 s. 4. OSP Michniowiec i OSP Lipie, 5. OSP Ziobek.

Solina 1. OSP Bóbrka 127 s. 2. OSP Górzanka 138,5 s., 3. OSP Polanicyk 187,5 s.

Ustrzyki Dolne 1. OSP Jureczkowa 99 s. 2. OSP Jasien 106 s. 3. OSP Łodyna 114 s. Dalsze miejsca w kolejności zajęły OSP: Chwaniów, Nowosielec Kozicki, Kroś ciekno, Brzegi D., Wojtkowa, Bandrów, Ustjanowa.

Olszanica 1. OSP Zawadka 126 s. 2. OSP Wańkowska 130 s. 3. Ropienka 136 s. Miejsca od 4 do 8 zajęły OSP: Stefkowa, Stankowa, Olszanica, Rudenka, Brelików.

Łutowiska 1. OSP Stuposiany 106 s. 2. OSP Łutowiska 113 s. 3. OSP Dwernik 156 s.

Podsumowaniem tych zawodów będą Rejonowe Zawody w Sportach Pożarniczych jakie odbędą się 15. 09. 1991 r. o godz. 10.00 na stadionie MOSiR-u w Ustrzykach Dolnych.

ŚWIERCZEWSKI NA „SMIETNIKU”

Obraz jeszcze przed kilkoma laty nie do pomyślenia zobaczył dziennikarz naszej gazety w Jabłonkach koło Baligródu w miejscu, gdzie w 1947 roku zginął Karol Świerczewski — Walter. Pomnik tego generała znajduje się obecnie w stanie zaawansowanej dewastacji. Usytuowana obok pomnika tablica z wrytym pochwalnym czterowierszem „okraszają obecnie wulgarne hasła w języku angielskim, na samym zaś postumencie widnieją już z daleka rzucające się w oczy wielki symbol anarchy. Tego, cokolwiek by nie powiedziano, ponurego pejzażu dopełniają walające się u podnóża wszelkiego rodzaju odpadki oraz dwa brudne, jednakże niemal zupełnie puste kosze na śmieci.

I pomyśleć, że całkiem niedawno zatrudniano tu sprzątaczkę.

ZARZĄD GMINY W CZARNEJ

o g ł a s z a

przetarg nieograniczony

na sprzedaż samochodu marki UAZ nr rej. KSU 352 B. Cena wywoławcza 12.000.000 zł. Przetarg odbędzie się 30 września 1991 r. w siedzibie Urzędu Gminy w Czarnej o godz. 10.00, a przetarg drugi o godz. 11.00 tego samego dnia.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej najpóźniej do godz. 9.00 w dniu przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podawania przyczyn.

BIO-7 — to francuski preparat biologiczny używany do rozkładu i neutralizacji zawartości szamb.

LIKWIDUJE:

- nieprzyjemną woń
- oczyszcza przewody kanalizacyjne
- rozwiązuje problem przepełnienia się szamb

Dystrybutor: Spółka z o.o. TEXO Ekspoztura: Adam Leń Hoszów 31. 38-700 Ustrzyki Dolne tel. 153.

x x x

Prowadzenie księgowości, ksiąg podatkowych, doradztwo finansowe wykonuje: Biuro Rachunkowe Duńczewski Tadeusz i S-ka Ustrzyki Dolne, Dobra 11 telefon 636.

GALERIA „SYNAGOGA”

Synagoga w Lesku to nie tylko obiekt zabytkowy, ale również działająca już od bardzo wielu lat stała się galerią Bieszczadzkiego Domu Kultury. Cyklicznie co roku w wakacyjne miesiące urządza to swoją wystawę Bieszczadzka Grupa Twórców Kultury. Jest to już 11-ta konfrontacja prac tej grupy.

Oglądając wystawę odnosimy wrażenie iż prace tu prezentowane są dziełami stworzonymi z potrzeby serca, chęci tworzenia i przedstawiania swoich artystycznych wizji co jednak nie zawsze idzie w parze z umiejętnością plastycznymi i warsztatowymi.

Możemy tu zobaczyć cały przekrój plastycznej działalności — od rzeźby, malarstwa, grafiki, rysunku aż do ubioru i intarsji. W tym ostatnim przypadku p. Jana Bigaja nie budzi wątpliwości, czego nie można powiedzieć o kompozycji i plastyczności tych prac.

Zdzław Pykaliski, Andrzej Wasilewski-Polonina, Marek Wacławski, Leon Chrapko, Sylwia Wucow, Juliusz Malczewski, Ryszard Nanaszko to twórcy świadomi i konsekwentni w swej wizji świata obok nas się dziejącego, przeżywający go w jakże różnoraki sposób. Realizm pejzażu Malczewskiego przeciwstawny abstrakcyjnej wizji miasta Nanaszki. Surrealistyczne sce-

ny rodzajowe Leona Chrapko, żywa tonacja obrazów nazbyt ryzykowne zestawienie barw, a mimo to prace interesujące zmuszające do zadumy, może nazbyt symboliczne i narracyjne, mówiące o rzeczywistości zupełnie w inny sposób niż w żywiołowej twórczości Andrzeja Wasielewskiego-Poloniny a przecież oscylujące wokół tego samego problemu — bytu.

Kwiatuszki, koniki, pejzażyki, Chrystuski, malowanki nie powinny się pojawiać na tak poważnej wystawie — dorocznym przeglądzie dorobku twórców uzurpujących sobie miano artystów. Usprawiedliwia ten fakt jedynie chęć podreperowania sobie budżetu, a do tego rodzaju „handlu” są przeznaczone galerie typowo komercyjne, nastawione na sprzedaż tego typu „dzieł”.

Sztuka nie polega na odtwarzaniu, polega na zmaganiu się ze sobą, poszukiwaniu, zaskakiwaniu odbiorcy, ciągłym tworzeniu czegoś nowego, niespotykanego.

I refleksja na koniec. To dobrze, że w tej coraz bardziej goniącej za pieniądzem, władzą, nie wiadomo czym rzeczywistości są jeszcze ludzie, którzy nie tylko widzą inaczej, ale chcą i potrafią przekazać to „swoje widzenie” innym. Oraz ludzie, którzy im to umożliwiają.

„C”

RECITAL

Jana Pietrzaka

USTRZYKI DOLNE — DOM KULTURY — 19. 09. 1991. godz 18.00
LESKO — DOM KULTURY — 21. 09. 1991. godz. 18.00
ORGANIZATOR DOM KULTURY w JASIE

REDAKCJA — GAZETA BIESZCZADZKA — 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Naftowa 2, skr. poczt. 5 Konto Eksp. PKO w Ustrzykach D. -Nr. 37644-886,1-131 Redaktor Naczelny — Jan Bajorek. Redaguje Kolegium: Bogdan Augustyn, Maciej Augustyn, Adam Leń, Krzysztof Potaczala, Marek Prędki, Wiesław Próchniak, Andrzej Szczerbiak. Wydawca RDK — Ustrzyki Dolne. Druk — RZG Drukarnia Ustrzyki Dolne. Ogłoszenia i reklamy: 3000 zł za słowo w ogłoszeniach drobnych, 4000 zł za 1 cm w ogłoszeniach reklamowych. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów.